

Zaborski, Zdzisław

Gestapo w Fabryce Ołówków

Przegląd Pruszkowski nr 1, 62-78

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gestapo w Fabryce Ołówków ^{x)}

Był piąty rok wojny, ciężkiej okupacji hitlerowskiej. Miniona zima przyniosła przesilenie walk, a ofensywa od Stalingradu i Kurska zepchnęła butne dywizje hitlerowskie na Ukrainę, prawym skrzydłem sięgając aż po Polesie i Wołyń. Na Białorusi w kierunku Witebska i Bobrujska nie ustawał napór Armii Czerwonej. Nie lepiej wiodło się Niemcom w Afryce: wyparto korpus ekspedycyjny gen. Rommle, a walki przeniosły się na teren Włoch. W Niemczech silne naloty bombowe aliantów niszczyły bazy wojenne i przemysł, nie oszczędzając miast, w tym i samego Berlina.

Na polskiej ziemi do walki z okupantem o przetrwanie stanął cały naród. Toczyła się ona wszędzie i wszystkich wciągała. Spiskowano w mieszkaniach, uczono się na tajnych kompletach, studiowano z myślą o przyszłej Polsce. W zakładach pracy stosowano metodę żółwiej pracy i sabotażu. Na ulicach organizowano akcje zbrojne i dywersję, w lasach nieuchwytnie grupy partyzanckie staczały bitwy z żołnierzami Wehrmachtu. Z determinacją odpowiadano na krwawy terror okupanta, na łapanki uliczne, aresztowania, publiczne egzekucje na ulicach miast. Polskie Podziemie trwało na swych posterunkach.

Okupant, któremu paliła się ziemia pod nogami, uderzał na ślepo, podsuswał konfidentów, mordował kogo tylko i gdzie tylko mógł. Dotkliwym ciosem było uderzenie w załogę Fabryki Ołówków "St. Majewski Sp. Akc." w Pruszkowie. To aresztowanie dotknęło ludzi zaangażowanych w pracy podziemnej, w załogę żyłą i zdecydowanie trwającą w oporze przeciwko okupantowi. Na



Zdzisław Zaborski w r.1944

*) Przedruk z n-ru 2/1985r. "Przeglądu Pruszkowskiego"

terenie fabryki ukrywało się i pracowało dla "Ausweisów" - to jest papierów skutecznie chroniących przed wywózką do obozów - wielu działaczy konspiracyjnych. Stąd wywodził się jeden z plutonów Armii Krajowej. Tu kolportowana była prasa podziemna różnych organizacji, o różnych odcieniach politycznych. W warsztatach mechanicznych z zachowaniem ścisłej konspiracji naprawiano broń, produkowano jej części.

Dlatego aresztowanie 21¹⁾ osób z personelu fabrycznego było wstrząsem nie tylko dla załogi, lecz również dla pruszkowskiego "podziemia". Ten dzień pozostał mi w pamięci na zawsze - jak zły sen.

Pamiętam, był poniedziałek 15 maja 1944r. O godz.9 rano teren fabryki otoczyła żandarmeria niemiecka. Do akcji wkroczyły także oddziały z placówki "schupo" w Zaborowie - specjalnie przeznaczone do walki z podziemiem²⁾. W biurze trwała normalna praca, jak każdego dnia. Nagle na korytarzu rozległ się niezwykle hałas, ruch, ciężkie kroki za drzwiami.

- Wychodź! - rozległ się głos o akcencie niemieckim. Na korytarzu pojawił się niskiego wzrostu podoficer SS z karabinem. Na zakręcie korytarza drugi.

- Wszyscy wychodzić na dziedziniec! Kto zostanie, będzie zastrzelony! - Niemieccy wojskowi i żandarmi bywali w fabryce częstymi gośćmi. Przychodzili w różnych sprawach, stąd widok ich nikogo nie przestraszał. Aresztowań dokonywano zwykle nocą zabierając ludzi z mieszkań prywatnych, a "łapanki" nie dotyczyły osób pracujących w fabryce, bowiem pracowała ona również dla potrzeb wojska, produkując w stolarni nosze.

- Kto zostanie, będzie zastrzelony! - powtórzył niezbyt groźnym głosem SS-owiec.

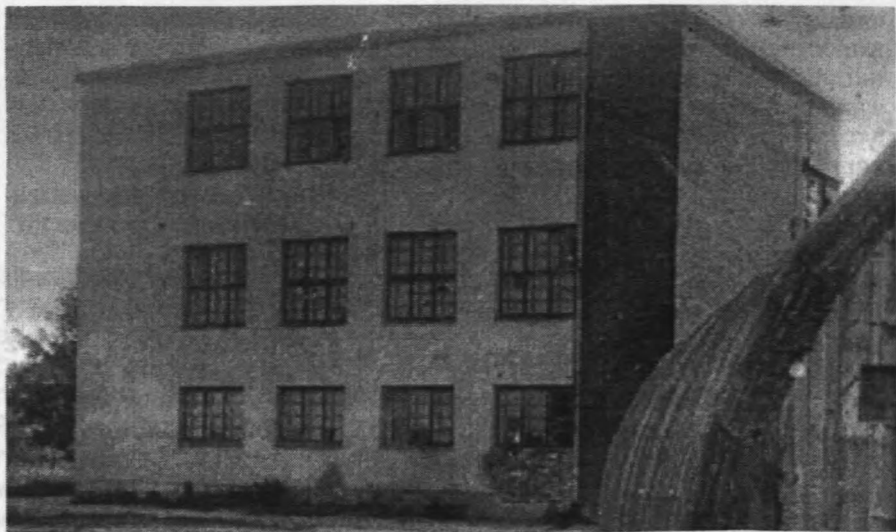
- Czy kobiety mają też wyjść z biura? - padło pytanie - i o co chodzi?

- Chcemy sprawdzić "Kennkarty", czy nie ma podrabianych. Wszyscy z całej fabryki muszą zebrać się na dziedzińcu. Kto zostanie w budynku, będzie zastrzelony.

Zanim pracownicy opuścili biuro, mój ojciec zdążył do mnie zatelefnować, abym wyszedł z gabinetu na teren fabryki, gdyż jest jakieś sprawdzanie dowodów osobistych.

1) 20 osób aresztowano 15 maja 1944r., po trzech dniach aresztowano jeszcze jednego pracownika fabryki, o czym dalej.

2) Placówkę Schutzpolizei w budynku szkoły w Zaborowie utworzono w czerwcu 1943 roku. Głównym celem placówki było zwalczanie podziemia rejonu podwarszawskiego. Załogę stanowiło kilkudziesięciu żandarmów i renegatów ukraińskich specjalnie szkolonych. Oznaczali się bezwzględny okrucieństwem. Dowództwo VII Okręgu AK usiłowało zlikwidować tę placówkę, jednakże akcja ta nie powiodła się; plan ataku na szkołę wpadł w ręce żandarmów, w wyniku czego umocniono posterunki broniące budynku. (Józef Krzyczkowski "Konspiracja i powstanie w Kampinosie", B.Dydenko "W tej szkole uczyli żandarmii" WTK Nr 47 z 22.11.1970r.)



Zaborów - budynek szkolny zajęty przez szupo (od strony podwórka-); więźniów trzymano w sali na II piętrze (dwa okna od lewej). Z prawej strony zdjęcia widoczny bunkier

- Chyba - mówi - nam nic nie grozi, bo szukają podrobionych dowodów. Sam wyszedł ostatni.

W ogrodzie fabrycznym stało kilku Niemców z karabinami gotowymi do strzału. Pytali, kto jest w drewnianym domku. Ojciec odpowiedział, że jest to dom mieszkalny, że mieszkają tam kobiety i dzieci. Właśnie ktoś zaniepokojony wyjrzał przez okno.

- Tam są tylko kobiety i dzieci, czy mogą pozostać?

- Niech zostaną - zezwolił Niemiec.

- Ale czy nie spotka ich jaka nieprzyjemność od innych żołnierzy?

- Nie. My szukamy bandyty, który nam uciekł.

Gdy przyszedł mój ojciec, byłem już na placyku przed tartakiem wraz z innymi pracownikami. Ojciec wraz z kolegami z biura wszedł przez furtkę od ogrodu. Na wszystkich twarzach malował się wyraz niepokoju. Kilku SS-owców czy gestapowców - nie umiałem ich odróżnić - kręciło się z karabinami i "rozpylaczami". Jeden z podoficerów usiadł okragiem na balach drewna olszynowego, drugi usadowił się wyżej i tam zajął miejsce, co dawało mu możliwość obserwowania wszystkich zebranych. Nadszedł jakiś starszy rangą, jak sądziliśmy - oficer - i kazał ustawić się wszystkim oddziałami fabryki, tak jak pracowali, a kierownikom polecił odczytywać listy obecnych. Wywoływani podchodzili do podoficera siedzącego na balach dla sprawdzenia "kennkarty". Konfrontował je z nazwiskami na trzy-

manej w ręku liście. Tych, których nazwiska znalazł na liście, ustawiał pod parkanem. Nie zwracał uwagi na imiona. Tak wybrano obu Wesołowskich: ojca i syna, odstawiono również mnie i ojca, chociaż tylko ojciec był na liście. Pod parkanem pchnięto Władysława Grobelnego z graficiarni, poszukiwali Jana noszącego to samo nazwisko.

Wybranych tym sposobem 20 pracowników³⁾, otoczono kordonem i popędzono do stojącej przed bramą fabryki "budy" - ciężarówka osłoniętej plandeką. Wepchnięto nas w głąb, na ławki, podczas gdy miejsca bliżej wyjścia zajęto czterech żandarmów z automatami gotowymi do strzału. Ruszyliśmy, jadąc w nieznanym kierunku przez Pruszków i Żbików. Za naszą "budą" jechała ciężarówka z karabinem ustawionym na szoferce, tak aby nikomu z nas nie przyszła ochota uciekać. Minęliśmy kościół w Żbikowie. Jeszcze wczoraj modliliśmy się tam przed cudami słynącym obrazem Matki Bożej, w czasie niedzielnego majowego nabożeństwa. Wczoraj przy dźwiękach fanfar odślaniano ten cudowny obraz, a teraz tu, w niemieckiej "budzie", modlimy się cicho: Pod Twoją obronę uciekamy się... Na dłuższą modlitwę nie możemy się zdobyć, myśli gorączkowo krążą. Co robić, czy lepiej uciekać już teraz, czy potem? Ale jak to zrobić?

3) O aresztowaniu 20 osób w fabryce podawała prasa podziemna: Biuletyn Informacyjny Wyd.P. Z frontu walki podziemnej, str. 3, z dn.8.VI.44.

Nazwiska aresztowanych podaje poniżej. Dodać należy, że w trzy dni później, po wysłaniu nas na Pawiak, żandarmii wrócili do fabryki i aresztowali Edwarda Martyńskiego. Zbitego do nieprzytomności wrzucili na samochód ciężarowy i wywieźli w nieznanym kierunku. Dalszy los jego jest nieznan.

Lista pracowników fabryki zatrzymanych w dn.15.05.1944r.

1. Bocian Józef, pracownik politurowni - zwolniony z Pawiaka.
2. Głowacki Sławomir, pracownik stalówkowni - zwolniony z Pawiaka.
3. Grobelny Władysław, pracownik graficiarni - zwolniony z Pawiaka.
4. Jabłoński Stefan, pracownik warsztatu mech. - zesłany do obozu.
5. Kluczny - zwolniony z Zaborowa.
6. Kostrzewa Piotr, pracownik warsz.mech. - zwolniony z Zaborowa.
7. Krzyżanowski Jan, pracownik warsz.mech. - zesłany do obozu.
8. Modrzejewski Edward, pracownik warsz. mech. - zwolniony z Pawiaka.
9. Piotrkowicz Stanisław, kierowca - zwolniony z Pawiaka.
10. Sosiński Mieczysław, kierownik księgowości - zwolniony z Zaborowa.
11. Tuka Stanisław, prac. warsz. mech. - zamordowany w Zaborowie.
12. Twarowski Jan, pomocnik ogrodnika - zwolniony z Zaborowa.
13. Twarowski Tadeusz, prac. stalówkarni - zwolniony z Pawiaka.
14. Wesołowski Wacław (ojciec), prac. warsz. mech. - zwolniony z Pawiaka.
15. Wesołowski Stefan (syn), prac. warsz. mech. - zwolniony z Pawiaka.
16. Wiśniewski Stefan, kierownik warsz. mech. i komendant zakładowej straży pożarnej - zamordowany w Zaborowie.
17. Wrzesień Bogusław, kierownik tartaku - zwolniony z Pawiaka.
18. Wrzesień Kazimierz (brat), kierownik budynku głównego - zwolniony z Pawiaka.
19. Zaborski Ziemomysł, dyrektor techniczny - zwolniony z Pawiaka.
20. Zaborski Zdzisław (syn), pracownik warsztatu - zwolniony z Pawiaka.



Zaborów - pomnik przy budynku szkolnym, gdzie mieściło się szpuz, poświęcony pamięci torturowanych ofiar

Droga wydawała się nieskończenie długa. Jechaliśmy przez Ołtarzew i Borzęcin w stronę Puszczy Kampinoskiej. Każdy z nas spodziewał się najgorszego. Jednak ucieczka nie miała żadnych szans powodzenia.

Tymczasem w fabryce pozostała grupa żandarmów przeszukiwała kąć po kącie. Lista aresztowanych nie była bowiem pełna. Brakowało Stanisława Skowronka⁴⁾, który powiadomiony o napadzie żandarmerii zdołał się ukryć, poczem uciekł z terenu fabryki. Tego dnia nie było w pracy Edwarda Martyńskiego i Jana Grobelnego. Do południa przeszukiwano budynki fabryczne: szukano broni, której szczęśliwie Niemcy nie znaleźli. Robiono również rewizję w domu Wesołowskich mieszkających przy fabryce. Wieść o aresztowaniu rozbiegła się lotem błyskawicy po całym mieście.

Wiozące nas samochody dotarły do szkoły w Zaborowie. Minęły bramę, strzeżoną przez zamaskowane bunkry i uzbrojonego wartownika, zatrzymując się przed gmachem szkolnym. Znow niemieckie przekleństwa i krzyki "raus"! Pędzono nas po schodkach do wejścia, wśród drwin przyglądających się żandarmów, którzy w rozchełstanych mundurach docinkami witali swe ofiary. W pokoiku tuż przy wejściu zrewidowano nas, odbierając wszelkie przedmioty i dokumenty. Popędzono nas z kolei po schodach do sali szkolnej na drugim piętrze. Droga do niej prowadziła

4) Stanisław Skowronek ps. "Regis" kierownik magazynu wyrobów gotowych, był dowódcą plutonu AK rekrutującego się głównie z pracowników fabryki.

przez pokój żandarmów, wypełniony ciasno ustawionymi piętrowymi pryzkami. Wisiały na nich części mundurów, pasy i różny osprzęt.

Izba, która miała służyć nam za więzienie, była duża, prawie pusta. Znajdowało się w niej tylko kilka sienników z resztką słomy, rzuconych pod ścianami na podłogę. W jednym z kątów stały dwie ławki szkolne. Okna wychodziły na podwórze, po którym wojskowym krokiem spacerował wartownik z karabinem, w głębokim hełmie wciśniętym na głowę. Kiedyś było to boisko szkolne. Teraz podkute buty żołdaków zostawiały głębokie ślady. Za krzewami, otaczającymi podwórze, widać było pola, w dali wieś, na horyzoncie ciemniał smugą niewysoki las: Puszcza Kampińska. W sali były już cztery osoby. Dwóch spośród nich, młodych chłopców, swym zachowaniem szybko zdradziło się, że są "kapusiami". Bacznie nam się przyglądali, a potem zaczęli straszyć biciem i namawiać do przyznania się, stawiając siebie za przykład. Mieli być niebawem zwolnieni. Dwaj pozostali to Zygmunt Minor, zatrzymany dzień wcześniej przy obsłudze radiostacji w Piastowie oraz zatrzymany z bronią młody krępy chłopiec, którego nazwisko po latach zatarło mi się już w pamięci.

Usiadłem na ławce szkolnej, teraz na chłodno tysiące myśli zaczęło kłębić się w głowie. Przed oczyma stanęły niezapomniane chwile z życia konspiracyjnego. Szary pokój podchorążego "Ulewy", gdzie stojąc z podniesioną ręką składaliśmy przysięgę wojskową na śmierć i życie. Biją w głowę słowa przysięgi. Stają przed oczyma obrazy z zebrań instruktorских - ach, żeby teraz mieć ze sobą tę broń, którą uczyliśmy się rozbiierać i czyścić! Ile razy szczęście mi dopisywało, gdy jadąc z tajnymi meldunkami, z kieszeniami wypchаныmi materiałami, omijałem patrole niemieckie. Teraz tak głupio wpadłem. A przecież mogłem się ukryć. W fabryce znałem tyle zakamarków, gdzie nikt by mnie nie odnalazł! Ale kto mógł przypuszczać! Sprawę pogarszał fakt, że jestem z ojcem, który bardziej ode mnie jest narażony. Opadło mnie uczucie bezsilności, cisnąc łzy do oczu. Zaciśnąłem zęby i spuściłem głowę. Tu muszę odpędzić te myśli, wymazać ze świadomości tę przeszłość. Słyszę nad sobą głos:

- Głowa do góry!

To pan Stefan Wiśniewski przywołuje mnie do rzeczywistości. Tu nie może być miejsca na żadną słabość. Każdy zamknął się w sobie, lokując się po kątach sali.

Byliśmy ubrani tak, jak nas oderwano od codziennej pracy. Niektórzy w kombinezonach roboczych. Pan Władysław Grobelny umazany grafitem, tak, że nie można było jego kombinezonu dotknąć czystą ręką, ręce innych nie domyte ze smaru - oderwano ich nagle od maszyn. Był tu prawie cały personel warsztatu mechanicznego.

Usiłowaliśmy znaleźć sposób na zawiadomienie rodzin, gdzie się znajdujemy. Niestety, nie powiodło się wyrzucenie przez okno kartki do kosza

z prowiantem, niesionego przez przechodzącą podwórzem kobietę. Kartka wypadła z kosza pod nogę wartownika. Kopnął zwitek jak niedopałek papierosa.



Miejsce rozstrzelania Stanisława Tuki i Stefana Wiśniewskiego, oznaczone krzyżem na pniu sosny przez przygodnego świadka

Miejsce rozstrzelania Stanisława Tuki i Stefana Wiśniewskiego, oznaczone krzyżem na pniu sosny przez przygodnego świadka

Miejsce rozstrzelania Stanisława Tuki i Stefana Wiśniewskiego, oznaczone krzyżem na pniu sosny przez przygodnego świadka

Na badania brano nas kolejno do pokoju na parterze. Wmawiano każdemu czytanie gazetek, przynależność do bandyckiej organizacji komunistycznej, a Stefana Wiśniewskiego traktowano jak komendanta tej organizacji. Był przecież komendantem fabrycznej straży pożarnej. Żądano wydania pozostałych towarzyszy i posiadanej broni. Jak zorientowaliśmy się, żandarmii nie posiadali konkretnych dowodów, a jedynym ich argumentem było stwierdzenie, "że oni wszystko wiedzą". Do zeznań zmuszano najpierw biciem pięścią, potem bykowcem, a leżącego podkutym butem. Ofiary wiązano, a między łokcie i kolana wsuwano kij, który opierano na stołkach. Tak związanego łatwo było bić wybierając najczulsze miejsca, zacinając bykowcem między nogi. Niektórych po z biciu wrzucano do ciemnej piwnicy, aby zmiękli. Innych, którzy nie mieli sił iść, ciągnięto po schodach do naszej sali i wrzucano przez drzwi, jak wrzuca się worek ziemniaków. Z dnia na dzień przesłuchiwanym bito coraz okrutniej.

Nasłuchiwaliliśmy więc ze strachem kroków żandarmów, szczęku klucza. Okropna była niepewność każdej chwili. Siłą woli dławito się wspomnienia chwil minionych, starało się wyrzucić z pamięci myśli, które chcieli znać podpici oprawcy. Desperacka chęć przetrwania graniczyła z chwilami rozpacz: czy nie lepiej zginąć od razu? Stan napięcia i oczeki-

Do "badań" żandarmii przystępowali codziennie około 5-tej po południu. Przedtem, dla dodania sobie animuszu, pili na szkolnym tarasie. Przed pierwszym występem wywołali z sali Sosińskiego, Twarowskiego, Kostrzewę i Klucznego, których wypuścili na wolność. Jak przypuszczaliśmy, nie byli na liście i zatrzymano ich dodatkowo. Oni po przybyciu do Pruszkowa zawiadomili rodziny o naszym uwięzieniu w Zaborowie. O miejscu naszego pobytu w uwięzieniu w Zaborowie szybko popłynęły meldunki także do sieci kontrwywiadu Armii Krajowej.

Na badania brano nas kolejno do pokoju na parterze. Wmawiano każdemu czytanie gazetek, przynależność do bandyckiej organizacji komunistycznej, a Stefana Wiśniewskiego traktowano jak komendanta tej organizacji. Był przecież komendantem fabrycznej straży pożarnej. Żądano wydania pozostałych towarzyszy i posiadanej broni. Jak zorientowaliśmy się, żandarmii nie posiadali konkretnych dowodów, a jedynym ich argumentem było stwierdzenie, "że oni wszystko wiedzą". Do zeznań zmuszano najpierw biciem pięścią, potem bykowcem, a leżącego podkutym butem. Ofiary wiązano, a między łokcie i kolana wsuwano kij, który opierano na stołkach. Tak związanego łatwo było bić wybierając najczulsze miejsca, zacinając bykowcem między nogi. Niektórych po z biciu wrzucano do ciemnej piwnicy, aby zmiękli. Innych, którzy nie mieli sił iść, ciągnięto po schodach do naszej sali i wrzucano przez drzwi, jak wrzuca się worek ziemniaków. Z dnia na dzień przesłuchiwanym bito coraz okrutniej.

wania wydłużały czas, chwile zamieniały się w godziny a godziny w dni - traciliśmy poczucie czasu.

Badania odbywały się w pokoju na parterze, dokąd wprowadzano pojedynczo przesłuchiwanym. W najgorszym, drugim dniu, żandarmii zamknęli mnie w ciemnej komórce piwnicy, oddzielając od ojca. Mogłem stąd słyszeć tylko głucho uderzenia bicia i jęki bitych. Do piwnicy obok oprawcy wrzucili zbitego Wiśniewskiego. Próbuje sobie odebrać życie, powiesić się. Robi się zamieszanie. Niemcy przerywają bicie Wesółskiego, każą odprowadzić go z powrotem do sali. Już trzeciego dnia skutki bicia były tragiczne. Wiśniewski i Tuka leżeli bezwładnie na resztkach siennika. Ich twarda postawa doprowadzała Niemców do rozpaczliwej wściekłości. Widzieliśmy, jak tratowali oni leżących podkutymi butami. Bogusław Wrzesień, wprowadzony po badaniach, pada na siennik i mówi do współtowarzyszy, że nic nie powiedział. Posłyszeli to dwaj siedzący z nami kapusie i dali znać żandarmom. Zaraz wpadli bijąc leżącego i krzyżąc:

- Jeszcze za mało dostałeś, jeszcze zobaczysz, co cię czeka! -

Żandarm skoczył na leżącego, łamiąc mu nogę w udzie. Ojciec pozorował szok nerwowy, udał niepoczytalnego nie wiedzącego, czego od niego chcą. Późną nocą milkły pijane krzyki oprawców. Czas się włócił, a sen nie przychodził. Niewiele można było ofiarom pomóc, jedynie obmyć twarz, zrobić kompres z wody, zwilżyć spieczoną gorączką wargi.

Tego drugiego dnia przeprowadzono konfrontację z denuncjatorem, sprawcą aresztowania. Był nim usunięty z pracy w warsztacie mechanicznym fabryki Maciej Myszański⁵⁾. Rano trzeciego dnia 17.05.1944r. kazano Głowackiemu i Bocianowi wyprowadzić Stefana Wiśniewskiego i Stanisława Tukę. Trzeba było ich nieść, unosząc za ramiona. Wrzucono ich na ciężarówkę i wywieziono do pobliskiego lasku⁶⁾. Ciężarówka wróciła pusta po dwudziestu minutach. Wyrzucono z niej łopaty. Nie było wątpliwości - wywiezieni przestali cierpieć. Po wyzwoleniu miejsca ich pogrzebienia zostały odnalezione, a ciała uroczyście ekshumowano. Miejsce gdzie ich zakopano wskazał rolnik, który w dniu egzekucji paś krowy w pobliskim lasku. Wyrzył na sośnie nad świeżo zasypnym dołem duży krzyż.

5) Wg ustnej relacji referenta kontrwywiadu AK, ppor. Leona Przybylskiego ps. "Nurt", Maciej Myszański został z wyroku sądu AK zastrzelony w lesie w Komorowie za liczne denuncjacje do których się przyznał, lecz wówczas nie znany był jeszcze fakt konfrontacji z nim w Zaborowie, jak również to, że był przyczyną aresztowania na terenie Fabryki Ołówków.

6) W pobliskim Lesie Wiktorowskim w 1945 r. ekshumowano z różnych mogił 146 zwłok. Między innymi zidentyfikowano zwłoki Stefana Wiśniewskiego i Stanisława Tuki, uroczyście przewieziono je do Fabryki Ołówków, poczem pochowano na Cmentarzu Pruszkowskim. W Lesie Wiktorowskim powstał cmentarz innych ofiar Zaborowa. (Wspomnienie Z.Zaborskiego "Zaborów zwraca ofiary" - w rękopisie)



Choina Zaborowska - jesień 1945.; warta honorowa nad trumnami ekshumowanych ofiar szupo: Stanisława Tuki i Stefana Wiśniewskiego

jęki leżącego, silnie okaleczonego Bogusława Września. Opiekował się nim jego brat Kazimierz. Nagle do sali wpadli żandarmi i wypędzili nas wszystkich, tym razem znów do podstawionej "budy". Kazali nam nieść leżącego Września. "Buda" była zakryta szczelnie plandeką. Jechała szybko kamienistą szosą. Jechało nas szesnastu, w tym czternastu z Fabryki Ołówków⁷⁾. Nie znaleźmy celu naszej podróży i było całkowitym zaskoczeniem, gdy zatrzymaliśmy się przed kancelarią więzienną, za żelazną bramą Pawiaka.

Po spisaniu w kancelarii danych personalnych, przyjęciu depozytu, kąpieli, umieszczono nas w celach VII oddziału. Bogusława Września ze złamaną nogą skierowano do szpitala więziennego. Znalazłem się z oj-

Szkola była dobrze strzeżona, analizowaliśmy sposoby ucieczki. W podwórzu była studnia, do której codziennie żandarm prowadził jednego z więźniów po wodę. To była jedyna okazja, ale praktycznie równała się samobójstwu. Przed szkołą chodził wartownik, na podwórzu biegały psy. Pamiętam słowa podnoszące na duchu, najbardziej bitego Stefana Wiśniewskiego, który swą postawą i przykładem dodawał odwagi, podnosił na duchu wzbudzając męską wytrwałość:

- To nic, to nic - mówił - wytrwałości. -

Zapanowało nad nami uczucie niepewności o dalszy los - co będzie dalej? To silne napięcie nerwów nie pozwoliło reagować na

7) Wzmianka o przewiezieniu 17.V.44 r. na Pawiak 14 pracowników Fabryki Ołówków z Pruszkowa posądzonych o ukrywanie spadochroniarzy i zamordowaniu Stefana Wiśniewskiego i Stanisława Tuki w Zaborowie: R.Domańska "Pawiak - więzienie Gestapo 1939-44 r." Centr. Archiwum KC PZPR sygn.202 - II t.65 k9. Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, sygn. III-22-12, k 263. Muzeum Więzienia "Pawiak".

cem, dwoma Wesołowskimi, Grobelnym i Minorem w celi nr 217. W tej dwuosobowej celi przebywało 8 do 12 więźniów. Było więc ciasno, chodzenie po celi i leżenie było wykluczone. Sienniki do leżenia rozkładano tylko na noc do zbiorowego spania, w dzień musiały być złożone w kostkę. Kontakt z pozostałymi towarzyszami z Zaborowa nawiązaliśmy przy "obórcie", to jest wynoszeniu "kibli". Nie byliśmy przyzwyczajeni do życia więziennego. Zaraz na początku musiałem za karę skakać "żabkę" przez cały korytarz, poganiany batogiem przez SS-mana. Ze względu na znajomość języka niemieckiego, ojciec został celowym. Na rannym i wieczornym apelu, gdy zgrzytnęły zamki od drzwi, ustawialiśmy się w dwuszeregu. Ojciec meldował słowami, które do dziś pamiętam:

- Ich melde gehorsam Zelle Numer zweihundertsiebzehn mit zehn Haftlingen, alle anwesend. -

SS-man, stojący za wachmajstrem szukał oczami, do czego można byłoby się przyczepić, kogo ukarać wymyślnymi szykanami, czy może sienniki są niedbale w kostkę ułożone, dwuszereg nierówny lub meldunek wypowiedziany zbyt wolno. W naszej celi siedzieli i inni więźniowie: starszy człowiek, który został aresztowany wraz z żoną, bo Gestapo poszukiwało ich syna, o żonie przebywającej w oddziale żeńskim, tzw. Serbii, nic nie wiedział. Buchalter aresztowany w biurze, chory, nie zdążył wziąć lekarstw ze sobą. Inni - to sami polityczni. Podtrzymywaliśmy się wzajemnie na duchu i pocieszali. Wspólnie odmawiali modlitwy, które Zygmunt Minor recytował, śpiewaliśmy półgłosem pieśni religijne. W tym okresie na Pawiaku odczuwało się ożywiony ruch. Jak się dowiedzieliśmy, opróżniano przepelnione więzienie, zabierano na egzekucje, tworzone transporty do obozów.

Po odbyciu kwarantanny zabrano nas do kąpieli i dezynfekcji ubrań, po czym przeniesiono nas na oddziały V i III. Wyróżnialiśmy się w kąpieli wśród innych jeszcze świeżymi śladami bicia z Zaborowa - sine i czerwone plamy na ciele świadczyły o przejściu "badań".

Znalazłem się z ojcem, dwoma Wesołowskimi i K. Wrześniem w dużej celi Nr 180 V oddziału na II piętrze. Było nas tu ponad 40 osób, zarówno politycznych jak i takich, co "z kominem chodzili po prośbie". Nowa cela na V oddziale okazała się luźniejsza od poprzedniej, w nocy mogło się w niej położyć 50 więźniów na luźno rozłożonych, twardych siennikach. W siennikach tych słoma przemieniała się w twardą, ubitą sieczkę.

Pod zewnętrzną ścianą celi stały zwykłe ławy. Tu padało więcej światła przez cztery zakratowane i zablendowane blaszanymi zasłonami okienka, przypominające okna piwniczne w domach mieszkalnych.

Cela ta była stosunkowo luźna, bowiem więźniów z niej wywieziono ostatnim transportem. Nasze miejsca na siennikach były najgorsze. Wypadły naprzeciwko żelaznych drzwi z judaszem, przez który wciąż zaglądał wachmaj-

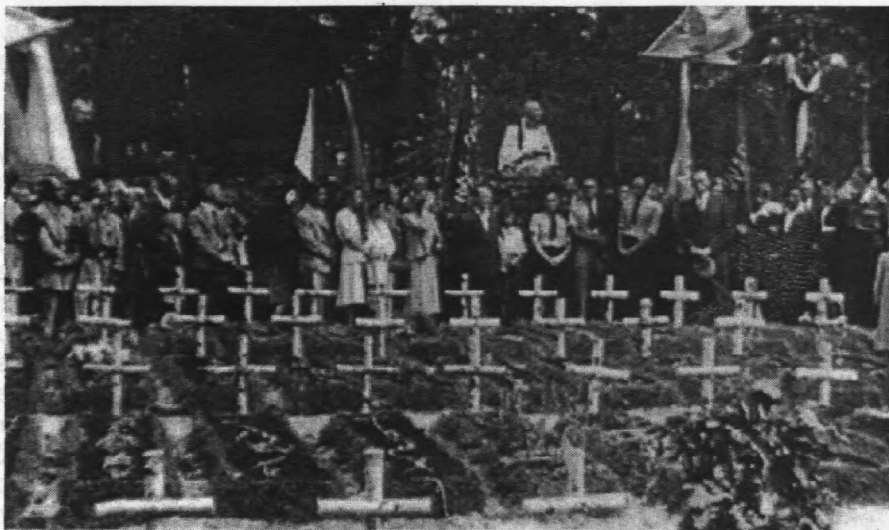
ster. Leżąc w tym miejscu byliśmy w każdej chwili narażeni na jego zły humor. W najdalszym rogu ulokowali się tutejsi starzy bywalcy, różni kryminaliści, którzy nie pierwszy już raz byli tu pensjonariuszami. Oni to znali wszystkie tajemnice więziennego życia. Między politycznymi a nimi istniał jednak dystans dzielący celę na dwie części mimo tego samego losu.

Głód papierosów był straszny. Papierosy uzyskiwano na wymianę za nędzną porcję chleba od tych, do których trafiały paczki. Jeśli ich nie było, więźniowie z większym "doświadczeniem" skrobali kawałkiem utamanej tyżki sęki w deskach podłogi i skręcali z tych wiórków papieros w byle jakim papierze. "Doświadczeni" więźniowie potrafili krzesać ogień, używając do tego przemyconego kamienia do zapalniczki i kawałka żelaza. Iskry, padając na zwęglony kawałek koszuli powodowały żarzenie, które ostrożnie rozdmuchiwano. Oczywiście krzesiwo to, zawinięte w szmatę, było starannie ukryte w sienniku, aby przy częstych rewizjach w celi nie wpadło w rękę wachmajstrów. Palić musiano ukradkiem, gdzieś w kącie, a dym rozpędzano, aby nie został dostrzeżony przez strażnika.

Dzień rozpoczął się wcześniej, o szóstej, waleniem kluczami w żelazne drzwi cel. Przed apelem należało zrobić porządek w celi, sienniki złożyć na stos w równą kostkę. W dzień nie wolno było na nich leżeć, ale jak by ich nie układać - zawsze dla wachmajstrów nie były ułożone dość równo. Rozrzucali je, by więźniowie znów musieli je porządkować. Na apelu wszyscy stali w dwuszeregu, gdy "celowy" meldował SS-manowi stan celi. Potem "obórka". Kibel stał w rogu celi wydzielając nieprzyjemną woń i służył dla fizjologicznych potrzeb. Wynosiło go dwóch więźniów, co budziło w nich nadzieję spotkania na korytarzu innych towarzyszy. Wkrótce szczękanie chochlą było sygnałem, że funkcyjni przyciągnęli wózek z kotłem czarnej, niesłodzonej kawy i pajdki chleba - to było śniadanie. Rozpoczął się dzień, nowa cela pozwalała już na chodzenie parami w koło, a także na siedzenie na stojących pod jedną ścianą ławkach. Organizowano opowiadania z podróży i wycieczek. Głównie brał w nich udział ojciec i inż. Sawicki, ten aresztowany z domu wraz z żoną. Młody student urządzał koncerty, pięknie gwizdząc arie operowe. W kącie mieliśmy szachy, musiały być starannie chowane przed wachmajstrami w sienniki.

Teraz od czasu do czasu brano nas na krótki spacer dookoła podwórza, mieliśmy również kilka razy gimnastykę na dziedzińcu z okazji jakiejś inpekcji więziennej. Przy tych okazjach spotykaliśmy się z tymi towarzyszami z Zaborowa, z którymi obecnie byliśmy rozdzieleni po ulokowaniu ich w innych celach.

Na obiad funkcyjni przywozili kocioł rzadkiej zupy. Uroczyście wlewali ją więźniom w nadstawione miski. Niekiedy zupa była gęstsza, z fasolą



Zaborów, jesień 1945 r.: poświęcenie cmentarza ofiar katowni szupo

lub ziemniakami, czasem dodawano pęczek świeżej cebuli, co było zastępstwem patronatu pomocy więźniom, starającego się o poprawę warunków więziennych.

Po obiedzie znowu godziny chodzenia w kółko po celi aż do wieczornej porcji "czarnej" kawy i wieczornego apelu. O godzinie 20 dzień więzienny kończył się zgrzytem kluczy po wieczornym apelu i następowała noc, w czasie której nie wyciągano na badania, nie wywoływano na wyózkę i rozstrzelanie - noc była okresem spokoju.

O tym, że rodziny wiedzą, gdzie się znajdujemy, świadczyły otrzymane paczki z żywnością i odzieżą. Wszystkie były dokładnie przejrzane, a żywnościowe starannie przebrane z lepszej żywności. To, co zostało, było pokrojone na kawałki, aby niczego nie przeoczyć przy rewizji. Jednego razu dostaliśmy kartki pocztowe i ołówki dla napisania do domu. Kartki należało pisać po niemiecku, mogły zawierać kilka zdań o "dobrym" zdrowiu i podziękowanie za paczki. Ogromne znaczenie dla nas miała moja wizyta u dentystki więziennej⁸⁾. Normalnie dostanie się do dentysty było bardzo trudne i wymagało od więźnia starań. Tymczasem jednego dnia, bez starań z mej strony, wywołany zostałem do dentysty. Wachmajster

8) Na Pawiaku istniała komórka konspiracyjna, której głównym zadaniem była łączność z aresztowanymi. Jedną z dróg łączności był gabinet dentystyczny, gdzie od maja 1941 roku do lipca 1944 roku pracowała z poświęceniem dr Anna Sipowicz-Gościcka. (Zygmunt Śliwicki - "Meldunek z Pawiaka - lekarska opieka stomatologiczna".)



Kamień pamiątkowy przed cmentarzem ofiar terroru niemieckiego w Wiktorowie, gdzie pochowani są więźniowie zamordowani przez szpuz z Zaborowa

było bardzo istotne i na czasie, bo - jak nam donieśli towarzysze - w naszych aktach mieliśmy wpisany ciężki zarzut przynależności do organizacji, działalność komunistyczną i sabotaż. Po przejściach w Zaborowie nie spodziewaliśmy się dobrego końca.

Na przesłuchanie zabrano nas po około trzech tygodniach pobytu, zaraz po Zielonych Świątkach.

Pierwszym rannym transportem przewieziono nas kilku w aleję Szucha więziennym samochodem. Pędził on ulicami miasta ze świdrującym uszy sygnałem syreny policyjnej. Przesłuchanie było niespodziewane. Z celi piwnicznej, tak zwanego "tramwaju", wyprowadził mnie cywilny tłumacz

o d p r o w a d z a ł więźniów do gabinetu dentystycznego i pilnował, by bolący ząb został wyrwany. Gdy znalazłem się na fotelu a wachmajster oddalił się do pozostałych więźniów, dentystka upewniwszy się, że jestem z "grupy fabryki Majewskiego" poleciła przekazać wszystkim, żeby się twardo trzymać, bo sprawa "jest dobra". Powiedziałem, że na przesłuchaniach tu nie byliśmy, że teraz trzymamy się dobrze, ale jesteśmy w różnych celach. Nie zaglądając więcej do zębów dentystka wezwała wachmajstra, by szybko dawał następnego pacjenta - w więzieniu wszystko musiało być szybko. Otrzymane pocieszenie

wściekając się, że nie przywieziono ojca, że on musi z ojcem rozmawiać, że ciężkie oskarżenie na nas ciąży, a on musi mieć sprawę jasną. Mamy mówić prawdę, u nich to jest na gestapo, to nie to, co w Zaborowie i tak dalej. Szliśmy szerokimi schodami wyściełanymi czerwonym sukniem. Wprowadził mnie do pokoju, w którym gestapowiec siedzący za biurkiem zadawał mi pytania. Pytał o personalia, organizację, gazetki, broń. Uda- wałem nie orientującego się chłopca. Tłumacz pisał na maszynie po nie- miecku. W przesłuchaniu były jakieś złośliwe docinki pod adresem Szupo z Zaborowa, których nie mogłem sobie inaczej wytłumaczyć, jak jakąś za- wiścią zawodową.

Wkrótce znalazłem się z powrotem w "tramwaju", oczekując powrotu na Pawiak. Byłem zadowolony, że SS-mani pomylili imiona ojca i moje, bo teraz mogłem przygotować ojca. Dopiero później okazało się, że tłumaczem był gestapowiec o nazwisku Szymański, któremu prawdopodobnie zależało na nawiązaniu z nami kontaktu.

Przesłuchanie było "grzeczne", lecz otaczająca mnie rzeczywistość była bezwzględna: kraty dookoła, w końcu ciasnej celi leżał zбитy, skrwawio- ny i jęczący więzień. Pilnujący nas strażnik co chwila zaglądał do "tram- waju", nie dając się nawet odwrócić. To było jednak Gestapo, tylko dla nas tym razem los był o tyle łaskawszy, że ciągle jeszcze żyliśmy i nie by- liśmy tak bici.

Na Pawiak powróciliśmy karetką więzienną w południe. Zdążyłem jesz- cze podzielić się wiadomością o przebiegu przesłuchania z ojcem i We- sołowskim, zanim z kolei oni zostali zabrani na przesłuchanie. Wrócili przed wieczornym apelem. Stefan Wesołowski, siedząc w "tramwaju" do- stał od więźniarki kilka kręconych ręcznie papierosów. Udało mu się w drodze powrotnej przy rewizji przemycić te papierosy pod daszkiem czapki, co w celi przyjęte zostało przez towarzyszy palących z wielką ra- dością.

Z przebiegu przesłuchania stało się jasne, że albo znaczna suma pie- niędzy, przekazana przez Fabrykę Niemcom jako łapówka, zrobiła swoje, albo zarząd wojskowy fabryki skutecznie interweniował w gestapo. Spra- wa była jednak złożona, chociaż większość z nas nie przyznała się do ni- czego. Jednakże w wyniku bicia w Zaborowie Krzyżanowski potwierdził stawiane mu zarzuty, Jabłońskiemu wmówiono czytanie nielegalnej pra- sy, Kazimierz Wrzesień przyznał się do pełnienia funkcji sanitariatu i te za- rzuty, chociaż zaprzeczone w Gestapo, pozostały jednak obciążeniem.

Czekaliśmy na dalszy bieg sprawy. Tymczasem przyszedł dzień 6 czerwca. Po obiedzie dał się słyszeć wyjątkowy ruch na korytarzu. To roz- radowani funkcyjni przekazywali radosną wiadomość: "Alianci wylądowali we Francji! Koniec wojny bliski!". Była to pierwsza wiadomość z szerokie-



Figura Matki Boskiej na terenie fabryki ołówków z wmurowaną tablicą upamiętniającą poległych i zamordowanych pracowników

śmierć. Szczęście miał ten, kogo z Pawiaka przenoszono do sąsiadującego z więzieniem obozu pracy na tak zwaną "Gęsiówkę". Oznaczało to, że nie trafi do transportu do Oświęcimia lub na rozstrzelanie. Niewielu było takich szczęśliwców, a byli to ci, którzy byli poza zainteresowaniem Gestapo i w ich sprawach miały miejsce jakieś skuteczne interwencje. Na "Gęsiówkę" wywoływano więźnia z wszystkimi jego rzeczami o późniejszej porze dnia. Dlatego współtowarzysze wiedzieli zazwyczaj o ich losie i takim zazdroszczono, życząc im bliskiej wolności.

Pewnego dnia byliśmy świadkami wielkiego popłochu, jaki wśród Niemców wywołał nalot lotniczy: tak szybko uciekali do schronów, że na podwórzu więziennym pozostawili bez dozoru konwojowanego więźnia. Nie wiedzieliśmy, jakim samolotom zawdzięczamy tę atrakcję, ale w monotonnym życiu więziennym znowu zaświecił błysk nadziei, że coś się dzieje.

Dodatkową uciążliwością dla nas było robactwo gniezdzące się w starych siennikach: byłem cały w śwędzących bąblach i to stało się przyczyną skierowania mnie po jednym z przeglądów sanitarnych do "świerzbów-

go świata, jaka dotarła do nas. I nas ogarnęła radość. Mogliśmy snuć przypuszczenia, choć nie wiedzieliśmy na pewno co dzieje się na świecie. Tu nic nie świadczyło o żadnej zmianie. Do zastłoniętych blaszanymi blendami okien, zza murów Pawiaka, dolaływał jedynie odgłos dzwonu kościelnego, normalnie jak codzień.

Tymczasem z celi coraz to kogoś wywoływano, kazano zabierać rzeczy. Wkrótce słychać było strzały wśród ruin otaczających Pawiak. Tak zginął młody Gałązka z Mińska. Gdy SS-man wywołał go i kazał zabierać rzeczy, zbladł i nie mógł zrobić kroku. Jakby przeczuwał, że idzie na



Nazwiska pracowników fabryki - ofiar II wojny światowej

ki" na "kurację". "Świerzbówka" była to niewielka cela w podziemiach Pawiaka. Gdy tam trafiłem, znajdowało się około 40 więźniów zarażonych świerzem. Spać nie można było z braku miejsca. Siedzieliśmy oparci o ścianę, trzymając nogi na stosie kończyn współwięźniów, jedni na drugich. Była tam znaczna ilość więźniów kryminalnych i recydywistów. Po nocy urządzali zabawy kosztem mniej doświadczonych nowicjuszy. Mimo mycia się specjalnym przeciwświerzbowym płynem, zaraziłem się świerzem i musiałem przebywać 10 dni w tej ciasnocie. Z radością potem wróciłem do naszej dużej celi na piątym oddziale.

W dniu 27 czerwca przed południem czterech z nas wywołano z celi. Kazano szybko zabierać ze sobą rzeczy i ustawiono nas szeregiem twarzą do ściany. To samo było w innych celach, wywoływano pracowników z Fabryki Ołówków. Nie śmieliśmy jeszcze myśleć o wolności, lecz wkrótce znaleźliśmy się przy odbiorze depozytu, właściwie resztek depozytu, ale w tej chwili nie było to najważniejsze. W kancelarii dostaliśmy przepustki i znaleźliśmy się za bramą. Szliśmy ruinami getta do Leszna z więziennymi przepustkami zaczepiani przez ciekawych ludzi, nasz widok nie budził wątpliwości. Była to rzecz rzadko spotykana, by dwanaście osób opuściło razem mury Pawiaka, idąc ku wolności. Było to tym dziwniejsze, że Bogusława Września z połamaną nogą odwieziono karetką ze szpitalika więziennego do Pruszkowa.

Wśród wychodzących na wolność zabrakło dwóch pracowników Fabryki: Stefana Jabłońskiego i Jana Krzyżanowskiego, którzy z Pawiaka wysłani zostali transportem do obozu do Gross Rozen, skąd już nie powrócili. Związany z naszą sprawą Zygmunt Minor wysłany transportem również do Gross Rosen, przeżył obóz i udało mu się wrócić do kraju po 1945 roku.

Warszawa, styczeń 1985.